

XVIII Przejście Dookoła Kotliny Jeleniogórskiej im. Daniela Ważyńskiego i Mateusza Hryncewicza. Dystans 140km , przewyższenia ok +5000m czas 35 godz 45 min

Trzeci rok z rzędu stanąłem na starcie tego ekstremalnego maratonu pieszego. Wszystko zaczyna się jak co roku o godz 12 od przejmującej minuty ciszy, gdyż całe wydarzenie jest organizowane ku pamięci tragicznie zmarłych Ratowników GOPR Daniela i Mateusza. Tym razem na starcie chyba każdy z 500 startujących zastanawiał się jaka będzie pogoda przez najbliższe dwie doby (limit czasu wynosi 48h). Tym bardziej że już sam start odbywał się przy lekkim deszczu.

Podobnie jak w roku ubiegłym na starcie ruszam z Przemkiem. W dobrym tempie mijamy Szrenicę, by ok godz 15 dotrzeć do PK1 na Przełęczy Karkonoskiej. Stamtąd skręcamy lekko z trasy na pomidorową do schroniska Odrodzenie. I tu zgodnie z tym co wcześniej ustaliliśmy, od tego miejsca Przemysław rusza sam w dalszą drogę w pogoni za jak najlepszym czasem. Ja siedzę jeszcze chwilę, dopijam kawę, udzielam wskazówek turystą, którzy zabłądzili w drodze na Śnieżkę po czym ruszam samotnie w dalszą część trasy.

Po minięciu schroniska Dom Śląski czeka oczywiście podejście na najwyższy punkt na trasie Śnieżkę. Podejście to jak zawsze daje w kość, jednak tym razem dużo większą przeszkodą jest silny wiatr i zimno (podobno wiało ok 80km/h przy temp ok 3 stopni). Po wejściu na Szczyt szybko zakładam kurtkę i co ciekawe rękawice, których we wrześniu chyba jeszcze nigdy nie ubierałem. Zimno powoduje że w dość szybkim tempie udaje się dojść do PK 2 na Przełęczy Okraj. Tutaj w schronisku kolejny zaplanowany posiłek i chwila odpoczynku. Jem kolejną pomidorową, pierogi, zakładam czołówkę i ruszam już w ciemności dalej. Mijam Przełęcz Kowarską, Skalnik, PK3 Wołek, cały czas idąc sam we mgle przy lekko padającym deszczu. Ku mojemu zdziwieniu na trasie spotykam bardzo mało uczestników. W końcu docieram do punktu żywnościowego w Janowicach Wielkich, do wyboru trzy zupy, ja oczywiście wybieram pomidorową. Tuż za punktem szybkie zakupy w sklepie u Pana Mirka, który kolejny rok z rzędu swój sklep w dniu przejścia ma otwarty całą noc. Po uzupełnieniu zapasów ruszam w kierunku Różanki, tu oprócz trudności w postaci dość ostrego podejścia, tym razem trzeba także uważać żeby nie zgubić drogi. Z niewielkimi trudnościami wchodzę na ten niepozorny szczyt. Od tego momentu w dalszą drogę ruszam wraz z kolegą Markiem ze Starogardu Gdańskiego. Mijamy PK5 w Radomierzu, i przecinając drogę krajową nr 3 idziemy długim, asfaltowym, nielubianym przeze mnie odcinkiem w kierunku Komarna i Gór Kaczawskich. Na co warto zwrócić uwagę przez drogę nr 3 przeprowadzają nas strażacy ochotnicy. Pamiętając moje pierwsze przejście i kilka miejsc w okolicach Komarna gdzie gubiłem drogę, byłem bardzo ostrożny w nawigowaniu, co poskutkowało tym że przeszliśmy ten odcinek bez najmniejszych problemów. Szybko mijamy PK5 Na przełęczy komarnickiej, dalej maszerując w kierunku Łysej Góry i Okola. Tuż przed szczytem Okole umiejscowiony jest PK6 gdzie tuż przed świtem czeka nas niespodzianka w postaci kawy, różnego rodzaju ciastek, bananów a dla chętnych to i coś mocniejszego się znalazło. Stamtąd idąc po głowie chodzi tylko jedna myśl: Jak najszybciej dotrzeć na Górę Szybowcową gdzie jest restauracja Hexa z przepysznym jedzeniem. Tu jest także PK7

Docieramy na Szybowcową, od razu zostaje dostrzeżony przez Mateusza, który wraz z Olą z którą szedł tegoroczne przejście dotarli tam nieco przed nami i umawiamy się że po krótkiej przerwie ruszamy razem w dalszą drogę. W Restauracji tym razem spożywam posiłek dwudaniowy w bardzo oryginalnym połączeniu jajecznicą i pierogi.

Schodzimy w czwórkę do Jeżowa, gdzie robimy szybkie zakupy. Pod sklep podjeżdża także znajoma Mateusza która dostarcza mi kije (jego zaliczyły awarię tuż przed startem i nie nadają się do dalszej drogi), oraz częstuje nas przepyszным ciastem. Bez problemu docieramy do PK8 Perła Zachodu i dalej do PK9 Goduszyn, skąd czeka nas najtrudniejszy

nawigacyjnie odcinek przez owianą złą sławą Komorzycę. Zaczyna padać do tego stopnia że jestem zmuszony założyć kurtkę. Gdzieś w tym momencie odłącza się od nas Marek, który w dalszą drogę postanawia iść nieco szybszym tempem. Tym razem Komorzycę zaliczona bez żadnych problemów. Bez większej historii mijamy PK10 Wojcieszycę, idąc dalej docieramy do PK11 w Górzyńcu mając świadomość że stąd czeka nas najdłuższe podejście na trasie. Na punkcie zostajemy poczęstowani słodką bułką z kruszonką i informacją że wycofało się już 220 osób, co niewątpliwie dodaje nam energii i motywacji. Do Zakrętu Śmierci mam małe problemy aby utrzymać tempo moich współtowarzyszy, Jednak Na Wysoki Kamień docieramy razem. Wchodzimy do schroniska na krótką przerwę, niestety pani informuje nas że nie prowadzą już gastronomii i zamykają jednak słysząc że jesteśmy z przejścia oferuje pyszną herbatę.

Od tej pory zaczyna niestety bardzo mocno padać. Kolejny raz trzeba ubrać kurtkę, dalej także spodnie przeciwdeszczowe. PK12 na Rozdrożu pod Zwaliskiem mijamy w ekspresowym tempie a deszcz zamienił się w ulewę. Moja kurtka niestety zaczyna przesiąkać i czuje zimno jednak Mateusz dyktuje tak mocne tempo że trudno przemarznąć. Docieramy do Jakuszyca, PK13 w tym roku nieco przesunięty ale za to w dobrze mi znane miejsce gdzie w ubiegłym roku biesiadowałem przy ognisku. Na punkcie mili panowie częstują herbatą, dla chętnych z wkładką. Zmiana baterii w czołówce i pełni obaw co nas może czekać przy podejściu na Przedział, ruszamy dalej. Po przejściu kilku kroków słyszymy dziwne głosy, zastanawiamy się co to może być gdy po chwili widzimy także ogień. Czyżby pożar? Dopiero po przejściu kilku kolejnych kroków że to nic innego jak „Bufet Szybka Przekąska”. Dwóch panów kolejny rok robi bez intersownie poczęstunek z ogniskiem. Zajadamy się ciastkami, ja również degustuje cytrynowkę. Ogromne brawa dla was panowie. W ciągle padającym deszczu zaczynamy podejście, już pierwszy krok i w moim bucie jest woda, no ale co zrobić trzeba iść dalej. Na szczęście nie było aż takiego błota jak się spodziewaliśmy. Zdziwieni że to już, skręcamy na stary tor saneczkowy. To miejsce niestety z roku na rok jest w coraz gorszym stanie, coraz więcej gałęzi co oznacza że jest coraz trudniej. W końcu mijając wodospad Kamieńczyk zmierzamy w kierunku mety cały czas w dobrym tempie, jednak nerwowo spoglądając na zegarki gdyż bardzo chcieliśmy dotrzeć do mety przed północą. I Udało się! Z daleka jesteśmy witani przez organizatorów, po krótkim sprawdzeniu otrzymujemy dyplomy przejścia. Na mecie czeka na nas także kolega Hubert (w tym roku nie mógł iść) z niespodzianką w postaci najlepszego piwa. Ola szybko udaje się do swojej kwatery na nocleg, ja natomiast z Mateuszem wyjaśniamy z organizatorami sprawę jednego z uczestników połowy przejścia, jemy pyszny żurek i po krótkiej konwersacji udajemy się na swoje miejsca noclegowe.

Podsumowując ze względu na pogodę było to zdecydowanie najtrudniejsze przejście z wszystkich w jakich brałem udział. Mimo to udało się dojść w najlepszym jak dotąd dla mnie czasie. Na metę dotarły 194 osoby z 500 które wystartowały.